NR. 21. KRAKÓW, DNIA 15 LISTOPADA 1926 ROKU CENA 1 ZŁOTY



Mężczyzna – to pajac, zabawa i taniec
Mężczyzna – to dzikość, rozpusta i szał

Więc życie i mężczyzn wyzyskać po kraniec
I wyssać do szczętu... gdy los go nam dał.

Żądza.

Przyjdź mój kochanku – już płoną latarnie,
Noc księżycowa dzisiaj taka parna,
Cud mego ciała niechaj cię ogarnie,
Słodka pieszczota i miłość ofiarna.

Spojrz tylko na mnie – prężą się ramiona,
Czar mojej piersi alabastrem dzwoni,
Pragnę cię – wypij żar mojego łona
W upalnej ze mną chciej się wnurzyć toni.

Pragnę w tej jednej nadeszłej godzinie,
Dać bezmiar szczęścia, sen młodości złoty,
A nie zapomnisz chociaż życie minie,
Ust mych gorących i mojej pieszczoty,

Lecz wiem – nie przyjdziesz – wzywam cię daremnie,
A więc morfiną szał w sobie skołyszę,
Byleby troskę odpędzić odemnie,
I zapaść w słodką upragnioną ciszę.

KATASTROFA.

Malarz: Oto mój ostatni obraz pod tytułem „Koniec świata.“

Pan X.: Rzeczywiście, to prawdziwa katastrofa!

WYJĄTEK.

— Ależ, proszę pana, pan zdaje się zapomina, że nie wolno pasażerom palić w tramwaju!

Ależ proszę pani, ja przecież nie jestem pasażerem, jestem urzędnikiem towarzystwa tramwajowego!

ZA DROGA.

— W lecie brałeś przecież odemnie tylko 10 złotych.

— Tak, ale widzisz, mój kochany w zimie są noce o wiele dłuższe! H

W PRYWATNEJ GALERJI OBRAZÓW.

Pan Nowobogacki z okazji przyjęcia u siebie, oprowadza swoich gości po pałacu a znalazwszy się w galerji obrazów objaśnia jeden z zawieszonych obrazów następująco:

„Ze sławnej szkoły Kokoschka: to przedstawia grzechy główne.“

Policzono figury i okazało się, że jedna jest za dużo.

„Łaskawy panie Nowobogacki,“ odzywa się jeden z gości. „To nie zgadza się, przecież mamy tylko siedem grzechów głównych!

„Musicie państwo wiedzieć, malarz potrzebował pieniędzy dałem mu osobno sto zł. za to, namalował mi ósmy grzech.“

**

CZYNSZ.

— Właściciel domu był dziś popołudniu, dałam mu pieniądze za czynsz i pokazałam mu dziecko!

— Lepiej byłabyś zrobiła, gdybyś mu była pokazała pieniądze za czynsz a dała mu dziecko! H

Raj.

— Czy to dobre miejsce na ryby?

— Świetne, nie chcą wcale wyjść z wody! H,

W TUNELU.

W pociągu siedzi młoda kobieta z młodym człowiekiem który już oddawna do niej się zaleca. Milcząco przejeżdżają przez tunel. Skoro pociąg przejechał znowu kilka kilometrów i w przedziale zrobiło się jasno, młody człowiek odezwał się; „Czy wie pani, że ten tunel kosztował 300 miljonów złotych?“

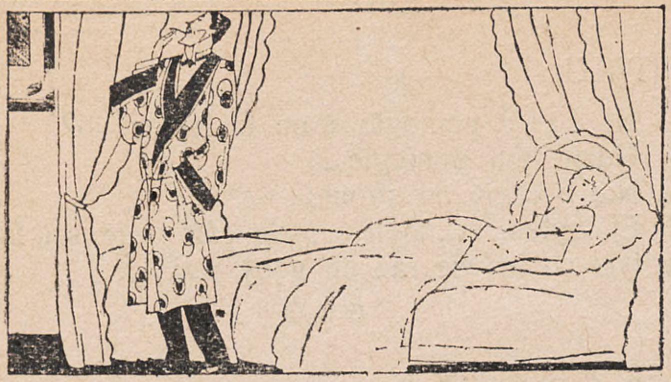
— To był zupełnie niepotrzebny wydatek, mój przyjacielu, zwłaszcza jeżeli chodziło o pana. H

CZY NAGOŚĆ JEST GRZECHEM?

Pod tym tytułem redakcja „Bociana“ otwiera wielką ankietę. Za najtrafniejszą odpowiedź przeznacza cenną nagrodę. — W Nr. 23-cim „Bociana“ zabierają w tej sprawie głos najwybitniejsi artyści, dziennikarze, literaci, lekarze i prawnicy.

ANKIETA OTWARTA DO 1 GRUDNIA 1926 ROKU.

Zawodowi humoryści aczkolwiek głos w ankiecie zabierają, do konkursu nie są dopuszczeni.



Z ludzkiej zoologji.

Przyjaciel domu pięknej pani
Skrada się na wzór lisa lub węża
A zawsze chwilę obiera taką
Aby przypadkiem nie zastać męża!

W samopoczuciu swego ryzyka
Spogląda trwożnie na wszystkie kąty,
Lecz bądź spokojnym! Mąż wraca z klubu
Z rana zazwyczaj około piątej!

A piękna pani nudzi się srodze
Nie dziw przez męża zaniedbywana
I z przyjacielem domu czas spędza
Zwykle do piątej mniej więcej z rana!

Przyjaciel domu cicho się skrada
Na upatrzoną ofiarę z góry
Na wzór chytrego lisa lub węża
Który się skrada do obcej dziury...

**

MAŁE INTERMEZZO.

W kawiarni siedzi pan profesor z swoją żoną i czyta ostatni numer „Wiadomości geologiczne.

Żona mówi:

„Kochanie, przepraszam cię, idę zatelefonować!“

I wyszła.

Spotkała pewnego przemysłowca egzotycznego, który ją zaczepił i po krótkiej wymianie słów zaproponował wyjazd do Argentyny.

Zgodziła się. Byli tak długo ze sobą aż on stracił cały majątek i znikł.

Ona zaś?

Powróciła z powrotem. Trzy lata minęło.

Wchodzi do tej samej kawiarni.

A tam siedzi pan profesor i czyta ostatni numer „Wiadomości geologiczne“.

Spostrzegł ją i pyta:

„No, skarbie — czy dostałaś połączenie!

**

KTO TAM WIE?

Ojciec rżnie drzewo na podwórzu.

— Plose mamusi — powiada mały, trzechletni synek— a jak mama była tej niedzieli na odpuście, to mnie się śniło, zie tata rżnął piłką Małynię od Walentowej! Acha!..,

— Ty masz glupie sny! — ofuknąła go matka, ale zaintrygowana przystępuje do męża i tłumiąc głos, pyta:

— Słuchajno stary! a może bachor nie spał?..! C

W PEWNYM HOTELU.

W Pewnym hotelu, znanym z tego że... pani Marja wyszła z numeru ze swym przyjacielem. Gdy doszli do klatki schodowej, ujrzeli drugą parę, która właśnie wychodziła.

— Patrz Maniu! zwraca uwagę przyjaciel — twój mąż w damskiem towarzystwie i w tak podejrzanem miejscu!

— Ach podły! - woła pani Marja.

— *Gdybym mogła*, wydrapałabym mu oczy! C

ŁADNA RODZINA.

Pan hrabia nie pogardzał przygodnemi awanturkami miłosnemi. To też często gęsto zachodził w nocy do pokoiku Zuzi, pięknej garderobiany swojej żony. Pewnego razu wywiązał się między niemi następujący djalog.

— Wiesz Zuziu - mówił hrabia podczas przerwy między jedną a drugą serją całusów — twoje całusy bardziej mi smakują, aniżeli całusy hrabiny, mojej żony...

— Ja wiem o tem, panie hrabio! - rzecze Zuzia skromnie — już mi to samo mówił *Andrzej, kamerdyner pana hrabiego.*.

Do pewnej krakowskiej szkoły ludowej uczęszcza syn kapitana jednego z pułków piechoty. Chłopak jest niesforny i źle się uczy. Wobec tego nauczyciel pisze do ojca ucznia zawiadomienie o złem zachowaniu się syna i poleca uczniowi, aby nazajutrz przyniósł to zawiadomienie do klasy podpisane przez jego ojca. Lecz chłopak nie chce tego zawiadomienia zabrać do domu.

— W takim razie — Mówi nauczyciel zirytowany — ja sam osobiście powiem twemu ojcu, jak ty się zachowujesz!...

Lecz ani ta groźba chłopca nie zdeponowała.

— Ja się nic nie boję! — odparł zuchwale, a iroczny uśmiech wykszywił jego usta — *Mój papa nie rozmawia z cywilami!...*

Przemienione przysłowia.

Panna Adelcia primadona operetki, była ogromnie zdenerwowaną. Oto reżyser zapowiedział próbę generalną na niezwykłą porę, bo na godzinę 11-tą w nocy, nie bacząc wcale na to, że piękna panna Adelcia już wcześniej zadysponowała swą osóbką i właśnie na tę godzinę umówiła się ze swym „protektorem“, łysym a bogatym hrabią, na kolację w seperatce za rogatkami. Pan hrabia punktualnie się zjawił ze swoim automobilem, aby uroczą Adelcię zawieść do zacisznej podmiejskiej restauracji, lecz ku niemałemu zdziwieniu swemu usłyszał z usteczek zagniewanej Adelci, że nic z ułożonych planów, albowiem nieubłagany reżyser właśnie na tę godzinę naznaczył próbę jeneralną.

— Ta próba — woła panna Adelcia w pasji – wisi nademną, jak miecz Kolumba!!...

— Chciałaś powiedzieć, moja luba — poprawia ją hrabia z dyskretnym uśmiechem — jak... jak... *jajko Damoklesa!*...

ZAWSZE KUPIEC.

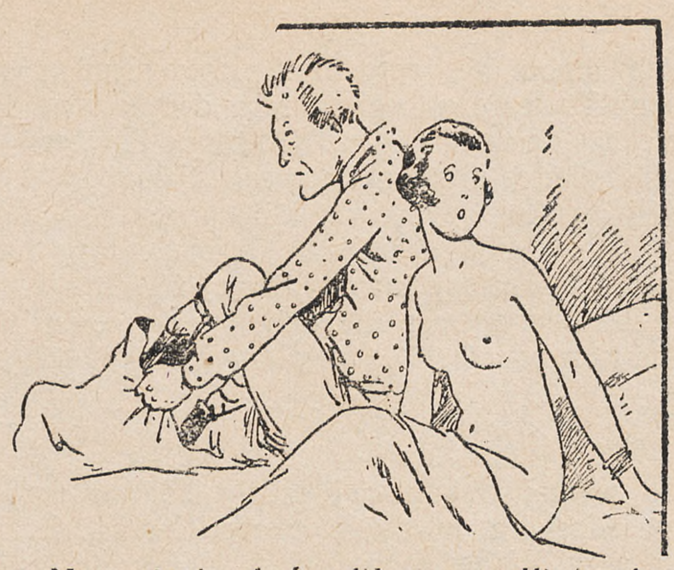
Sędzia: Panie Kohn pan nazwałeś pana Goldschwanza „trefną świnią,“ czy zechcesz pan to cofnąć:

Kohn: Cofnąć. to ja nie cofnę, ale mogę się cofnąć na wymianę!

NAIWNA.



Ach poczciwy Zygmunt boi się oświadczyć o mą rękę, aby go nie posądzono, iż poluje na mój posag. Jak ten chłopiec powinien się ucieszyć, gdy się dowie, że moi rodzice stracili cały majątek na akcjach!..



No mężusiu skończyliśmy szczęśliwie pierwszy rok wspólnego pożycia. Zaczynamy drugi i pod dobrą wróżbą.
Dzięki Bogu, że ten przynajmiej jest o jedną noc krótszy, gdyż na prawdę nie wytrzymałbym.

A to komedja.

Najładniejsze to co jest we Lwowie, to pociąg pospieszny do Krakowa.
Kraków ma też różne rzeczy godne widzenia.
Naprzykład panujące wszędzie na ulicach ciemności.
Najbardziej sprzyjająca okoliczność i pomoc dla zakochanych i bandytów.
Przy parku krakowskim rozegrała się następująca scena:
Pan dobrze ubrany potrącił pana ubranego w bogate futro.
„Proszę iść ze mną mówi pierwszy" jestem urzędnikiem tajnej policji kryminalnej. Oto moja legitymacja"
Pan w futrze zbladł, ale posłusznie idzie.
Na rogu, gdzie było jeszcze ciemniej (a takich miejsc w Krakowie jest dosyć) urzędnik przystanął i mówi:
„No tak panie dyrektorze i bankierze! Wyjmować pieniądze. Nie jestem żadnym urzędnikiem z tajnej policji. Ja tylko udawałem; ja jestem czarny Franek!
Na to ten drugi:
Ale się pan uśmieje i ja także nie jestem solidnym bankierem. Ja tylko tak udawałem; — ja jestem plajta. **

NA CZASIE.

„Proszę pani! Przyszedł egzekutor i chce zabrać łóżko."
„Bałwan jakiś!... Żaden warsztat pracy nie podlega zajęciu. **

NIE MODNE.

Pani: „Ale czemu Rózia chce odejść?"
Służąca: (poruszona) „Niema pani telefonu! Ani nawet radja! Jest Pani zamężną i nie ma pani kochanka — to dla mnie jest za nudne. **

SCHERZO AMOROSO.

Ty już Mieciu nie jesteś dla mnie tak czuły jak przedtem!
„Ależ, przecież jestem jak dawniej czuły!"
„Nie, dawniej to co minutę mówiłeś mi że mię kochasz!
„Tak, ale potem nie pytałaś się mię co minutę o to!"
**

WDZIĘCZNNY MAŁŻONEK.

Żona (płacząc): Aby ciebie kochać poświęciłam wszystko wszystko porzuciłam!...
Mąż: Prawda. nawet koszulę!... C

W SZPITALU.

— No i cóż? pomogło wam to lekarstwo?
— Gdzie tam pomogło...
— Nie byliście na stronie?
— Ej, byłem ci... byłem... ale cóż to proszę łaski pana doktora, tyle co ledwie raz do gęby wziąść!... C

WYJĄTEK Z POWIEŚCI.

Siedział obok niej i marzył. W ręku trzymał tą drobną delikatną rączkę. Bawił się nią. Ściskał ją w palcach.
A była ona dziś czegoś taka sztywna, nieruchoma dziwna... Obrócił ją jeszcze raz, oglądnął i zamaczawszy w kałamarzu począł nią szybko pisać... C

WYTŁUMACZYŁ.

Siedemnastoletni Icek:
„Tate, co to znaczy: dentysta wyjmuje zęby bez bólu?"
„No, jemu nie boli odpowiada filozoficznie ojciec. **

NASZE DZIECI.

„Powiedz mi Zosiu, czem można grzeszyć?"
„Myślą, mową, i.....
Ponieważ Zosia jest dość tępą uczennicą, i ani rusz pojąć nie może, pani nauczycielka, by jej przecież dopomódz, pokazuje palec.
„Acha! Już wiem proszę pani!.. I paluszkiem" — odpowiada Zosia z tryumfem. **

** JAK MOŻNA SIĘ PYTAĆ?

Matka: „A więc przyznaj się przynajmniej kto to był?"
Córka: (płacząc): „Ach złota mamusiu, naprawdę nie wiem jak on się nazywa!"
Matka: (oburzona): „To straszne!
Wyrodna córko! Nawet go nie znasz? Przecież mogłaś zapytać poprostu: Przepraszam, ale z kim mam przyjemność?

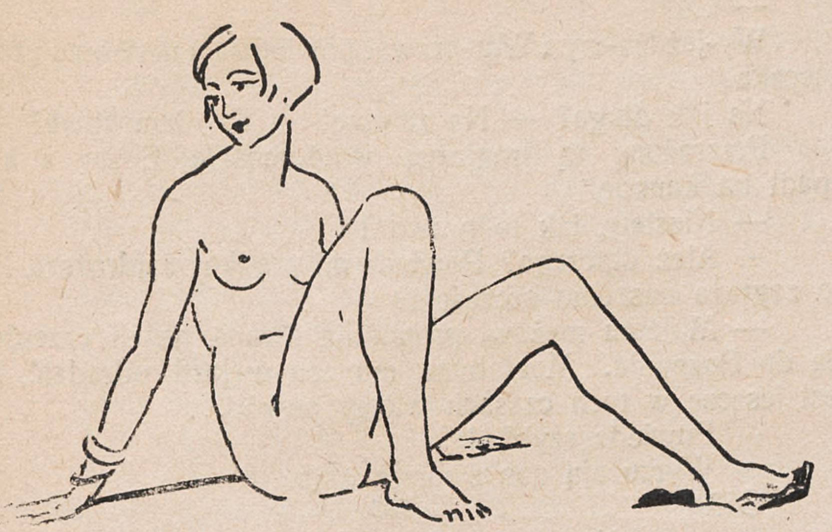
** W ZAUFANIU.

Pacjent: Więc teraz w godzinie ordynacyjnej dla ubogich nie płaci się nic?
Służący: Ani grosza!
Pacjent: A jeśli się kto zgłosi poraz drugi?
Służący: O! Takiego wypadku jeszcze nie było!

U MALARZA.



Więc pani pozowała już malarzowi?
Tak jest proszę pana, ale ten pan obrazu nie skończył, a dziecko umarło przed miesiącem.



Najbardziej gorąca kobieta, nie uczyni kroku — bez zimnego wyrachowania.

** CIERPLIWA.

Słyszałam iż miałaś zamiar rozwieść się ze swym mężem!
Tak! Chciałam to początkowo uczynić, ale teraz, kiedy kupił sobie aeroplan, sądzę, że lepiej poczekać, aż owdowieję.

** SŁUSZNE OBURZENIE.

Czy dzieci pani grywają na cztery ręce?
Wypraszam sobie coś podobnego!
Cóż to... czy moje dzieci są małpy?

** GRZESZNIK.

Czy po ślubie wyspowiadałeś się swej żonie ze wszystkich grzechów swego żywota?
Nie! Tak długo nie trwało nasze małżeństwo!

** Z POWIEŚCI.

... Nastała tak głucha cisza, iż doskonale można było słyszeć bicie serca zmarłej...

** ALBO - ALBO.

Mąż (do odjeżdżającej żony): A więc bywaj zdrowa kochana i wracaj za ośm dni!
Żona: „Tak za ośm dni, a czy mogę przyjechać z mamą?"
Mąż: Wszystko mi jedno — przyjedź sama, albo bez mamy!"

** POCIESZAJĄCE.

Mąż: (słysząc dochodzące z sypialni jęki żony): Żeby się to już raz skończyło... Biedaczka tak okropnie cierpi...
Pokojówka Niech się pan tak zbytnio nie martwi!... i tak pan przecież nie jest winien...

O CZEM MYŚLAŁ.

Jakób Mayer spadł z trzeciego piętra, ale tak szczęśliwie że się nie zabił.
W szpitalu wypytuje go lekarz o przyczynę wypadku i wreszcie pyta, jakie miał uczucie podczas spadania..
— Jakie uczucie? — pyta Mayer — żadne uczucie...
— No ale przecież — pyta lekarz. — Co pan myślał spadając w nocy z takiej wysokości, o czem pan myślał w powietrzu?
— Kiedym ja już był koło drugiego piętra, to sobie miszlałem, skąd to przychodzy, że u Kohna tak późno w nocy jeszcze się szwyci... C

NAJLEPSZA KWALIFIKACJA.

Do jednej z instytucji krakowskiej zgłasza się młody człowiek z prośbą o wakującą posadę.
Dyrektor tejże po zlustrowaniu petenta mówi:
— „Niestety nie mogę pana przyjąć. Wydaje mi się pan zanadto blady czy pan jest chory!"
— „Cierpię na bezsenność panie dyrektorze."
— „A jak pan cierpi na bezsenność, przyjmuję pana. Takie siły są u nas bardzo pożądane." **

ACH TA LILI!

Lili — smukła szatynka — uosobienie piękna i dobroci, — jest przytem wielce praktyczna. Tak jak operuje pilniczkiem przy manicures — tak samo dobrze włada i igłą. Lili wiedzie życie próżniacze, ale w kwestjach ubrania jest bardzo pracowita i zawsze sama sobie chce wszystko zrobić.
Dziś idzie Lili do sklepu po resztki jedwabiu — musi koniecznie poprawić swój sweter, a oprócz tego chce sobie zrobić ładne dessou.
Długi czas Lili tonie w jedwabiach. Nareszcie wybrała sobie piękną resztkę czerwonego jedwabiu do sweteru i blado niebieską na kombinację.
Przy cenie jednakże nastąpiło rozczarowanie. Jedwab wybrany jest zanadto drogi.
— „Będę musiała tylko jedną resztkę kupić" — zwierza się rozczarowana — „chyba, może bym wzięła do tego coś ze sztucznego jedwabiu!"
— Ależ naturalnie" przytakuje kupiec i rozkłada przed Lilą stosy sztucznego jedwabiu. „O ile pozwoli pani sobie poradzić, to proszę zastosować sztuczny jedwab do tego, co nie wpada tak w oczy. Do tego zaś co stale jest na widoku i uwadze wszystkich użyje pani prawdziwego jedwabiu."
„Doskonale mi pan poradził i tak zrobię" mówi Lila— „Proszę zatem o tę resztkę ze sztucznego jedwabiu na sweter a ten jedwab na kombinacje!" **

KOSZULA FRAKOWA A KOBIETA.

Jedna i druga dobra, gdy świeża, czysta, nie mokra gdy dobrze leży, dopóki nie jest szmata, gdy ani za szeroka ani za ciasna i jeżeli gors sztywny. — C

** STRASZNA GROŹBA.

Sędzia: Po raz ostatni wzywam panią, byś podała swój wiek prawdziwy! Jeśli to nie pomoże, każe przywołać rzeczoznawców i oszacować panią!



Kobieta jest wierzycielem, którego nigdy zaspokoić nie można.

Mieszkanie.

Czy czekasz na jakąś królową, że tak przybrałeś całe mieszkanie kwiatami? zapytał Kazio G. wchodząc do swojego przyjaciela Edzia B.

— Więcej jak na królową, odpowiedział Edzio: na moją kochankę!

— Którą?

— Jakto którą? Mam tylko jedną!

Na to zaśmiał się Kazio. Wreszcie to mnie nic nie obchodzi! Ponieważ przypuszczam, że ona zaraz nadejdzie nie będę nadużywał twojej gościnności.

— Wybacz, że cię nie zatrzymuję...

— Ale masz jeszcze kwadrans czasu?

— Tak.

— Więc powiedz mi kim jest ta twoja kochanka i w jaki sposób ją poznałeś?

— Oczy Edzia zaświeciły się

— Ach, mój drogi! to śliczna, wytworna, dystyngowana, elegancka, mądra i zamężna kobieta!

— Zamężna?

— Naturalnie. Zrezygnowałem już ze swobodnych kochanek: to za drogo kosztuje! Ta ostatnia mała Kizia, którą z reszą znałeś...

— Znałem wszystkie!

— Prawie że mnie zrujnowała i musiałem sprawić jej urządzenie!

— Rzeczywiście?

— Możesz sobie wyobrazić ile miałem kłopotu, żeby wyszukać jej mieszkanie!

Wyobrażam sobie!

— A co mnie to kosztowało! Dwa miesiące później to nowe mieszkanie wydawało jej się za małe i chciała, żebym jej znalazł większe.

— I co zrobiłeś?

— Wyjechałem za granicę.

— Żeby jej szukać mieszkania?

— Nie, żeby ona mnie nie wyszukała. Nie widziałem już jej więcej nigdy.

— Rozumiem, w tych czasach!

— Wtedy przysiągłem sobie, że odtąd moje wszystkie kochanki muszą być mężatkami.

— To też jest 'czasem niewygodne. Ona siedziała na ławce. Byłem zmęczony i usiadłem obok niej. Zaczęliśmy rozmawiać. Za godzinę namówiłem ją, żeby mnię odprowadziła.

— Ach, nie?

— Tak. Powiedziałem jej, że mieszkam zaraz w pobliżu. Zdecydowała się. Napiliśmy się porteru i rzuciła mi się na szyję, mówiąc, że się jej podobam i że tylko ja jedynie potrafię umilić jej monotonne mieszczańskie życie.

— Takie są te młode mężatki! I jak długo to już trwa?

— Miesiąc. Przychodzi dwa razy na tydzień, szaleję za nią!

— Czy znasz jej męża?

— Osobiście nie. Jest starszym od niej o 20 lat urzędnikiem.

No teraz wszystko rozumiem! Żegnam Cię Edziu.

I Edzio odprowadził do drzwi przyjaciela.

— — — — — — — — — — — — —

Nie upłynęło nawet 10 minut a już Edzio, który palił papierosa marząc o uroczej kochance, usłyszał dzwonek.

— To ona, szepnął w ekstazie i poleciał otworzyć.

— Pola weszła prędko zawoalowana.

— Edzio podbiegł ku niej i chciał ją objąć, lecz ona wyrwała się nerwowo prawie brutalnie.

— Ach! właśnie mogę teraz myśleć o takich głupstwach! Powiedziała tragicznym głosem. Gdybyś wiedział co się stało!

— Upadła na fotel. Edzia przeszedł dreszcz. Żywo zapytał:

— Co się stało?

— Katastrofa!

— Twój mąż wie o wszystkiem?

— Ach, gdyby tylko to!... wyjeżdżamy!

— Co?

Wy-jeżdża-my z War-szawy! powiedziała nerwowo czarna laleczka.

Na jak długo? — Na zawsze! — To niemożliwe!

Przerażony tą tragiczną wiadomością Edzio z kolei upadł na kanapę.

— Niestety, tak to prawda!

— Ależ dlaczego? Powiedz mi prędko, najdroższa Polu co zagraża naszemu szczęściu?

— Mojemu mężowi proponują awans, jeżeli przeniesie się do Poznania. Mogłabym mu ten wyjazd odradzić, lecz jest jeszcze w tych czasach ważny powód...

— Powiedz szybko!

— Wyrzucają nas z mieszkania.

Co?

Czy ty dziś ogłuchłeś? Wy-rzu-ca-ją nas!

Nie może być!

— Nasz kontrakt się kończy a bank zakupił dom w którym mieszkamy. Musimy się wyprowadzić.

Kiedy?

Z końcem miesiąca. Oskar mój mąż nie mówiąc mnie o niczem starał się znaleść mieszkanie. Ponieważ mu się nie powiodło a w międzyczasie zaproponowano mu wyjazd, zdecydował się. Dziś rano oznajmił mi o wszystkiem.

Och!!!

— Czy to „och" to jest wszystko co mi masz do powiedzenia?

— Cóż ci mogę powiedzieć? jestem zrozpaczony. Gdyby chodziło o coś innego, ale na to nic nie można poradzić!

— Ja też tak sądzę, wyjedziemy za tydzień.

— Ach, to straszne, jęczał Edzio. Gdyby to jeszcze nie było tak daleko od Warszawy! takeśmy się kochali!

— Tak! Ja która szalałam za tobą!

— Ja, który cię uwielbiałem!

— Ach, mój najdroższy!

— Ach, moja ukochna!

I kochankowie objęli się, szlochając.

— To przecież niemożliwe, żeby podobna niesprawiedliwość była dozwolona. Musi być jakiś środek, żeby uniknąć takiej klęski!

— Jest tylko jeden!

— Jaki?

— Żebyśmy znaleźli jakieś mieszkanie!

Niestety! — Edzio zwiesił głowę przygnębiony — Pola szepnęła cichutko: „Znam jeden środek celem uniknięcia katastrofy" — Jaki?

— Tylko, że ty będzież oburzony, nie wiem czy dość mnie kochasz, żebyś mógł mnie zrozumieć...

— Czy cię kocham...? powtórzył Edzio z zapałem. Czyż możesz nawet w to wątpić?

— Chcę mieć dowód i masz teraz okazję mi dowieść.

— Proszę, rozkaż!

— To opatrznościowe, jedyne mieskanie, któreby mogło wybawić twoją drogą przyjaciółkę od wyjazdu ze wstrętnym mężem...

— Powiedz prędko! krzyknął z gwałowną niecierpliwością Edzio.

— To jest twoje mieszkanie!

— Co ? ? ?

Piorun nie wywarłby większego wrażenia na młodym człowieku. — Moje mieszkanie, wyjąkał. A ja?

— Ach! Tacy są mężczyźni, krzyknęła oburzona Pola. Zawsze egoiści! Przysięgają, że pójdę w ogień z miłości, a kiedy się od nich żąda małej przysługi to odmawiają!

— Ależ, gdybyś ty była na mojem miejscu...

— Właśnie tego mi odmawiasz, nie mów nic więcej.

Już dobrze, wiem wszystko.... Pola wstała, spuściła woalkę, otuliła się białym lisem i skierowała się ku drzwiom.

— Edzio, zupełnie przybity nie mógł się nawet ruszyć, żeby ją zatrzymać.

— Na progu Pola przystanęła i drżącym z emocji i oburzenia głosem powiedziała:

— To jest moja nagroda! Dla ciebie, ufając twojej miłości, zdradziłam najlepszego z mężów. Wierzyłam, że mnie

szczerze kochasz, a dziś kiedy masz jedyną sposobność dać mi tego dowody, okazujesz się niegodnym miana eleganckiego człowieka, egoista! Ach! To jest dla mnie straszna lekcja! Żegnam Cię!

— Polu! krzyknął nagle Edzio. Rzucił się za nią. Wziął ją na ręce i posadził na kanapce. Ona opierała się.

— Nie, nie, zostaw mnie. Nigdy mnie nie kochałeś!

— Nie, Polu nie! a na dowód...

— Ona podniosła małą, niepozorną twarzyczkę.

— Na dowód? powtórzyła.

— Zgadzam się.

— Dasz nam swoje mieszkanie?

— Tak odpowiedział Edzio z rozpaczą.

— Ach, mój ukochany, krzyknęła Pola uszczęśliwiona. Jesteś taki jak sobie wyobrażałam. Już cię nie kocham!

— Co???

— Uwielbiam cię!!! Na całe życie, czy słyszysz, będę twoją mała, posłuszną i namiętną kochanką...

— Połączyli się długim, radosnym uściskiem.

— A więc ja? zapytał nieśmiało Edzio.

— Ty mój drogi zrobisz wszystko to co powie twoja droga Pola. Wiedząc, że uczynisz wszystko, ażebym cię nie opuściła, obmyśliłam mały plan, który wykonamy teraz we trójkę.

— We trójkę?

— Tak, z moim mężem; on też ma pewną rolę w tem wszystkiem, ale uspokój się nie najlepszą!

— Cóż to za plan, powiedział Edzio bez entuzjazmu. Pola ucałowała go czule i zaczęła:

— Oskar złoży ci wizytę.

Kiedy?

— Zaraz.

— Co???

...Nie przerywaj, każda minuta jest droga. Powiedz mu że musisz wyjechać i odstępujesz mieszkanie. Podpisz mu odpowiedni dokument, gdyż inaczej nie będzie chciał zostać w Warszawie, Pomyśl, że rezygnuje z awansu!

— To prawda, przyznał Edzio żałośnie.

— Potem przeprowadzisz się jakjnajszybciej. Dasz meble na przechowanie i zamieszkasz na jakiś czas w hotelu.

— Na jakiś czas?

— Przecież nie przypuszczasz chyba, że chcę cię pozbawić mieszkania na zawsze. Skoro Oskar zdecyduje się pozostać w Warszawie zacznę szukać mieszkania, a ponieważ umiem sobie poradzić napewno coś znajdę. A później będziesz miał swoje mieszkanie z powrotem.

— Edzio patrzył na przyjaciółkę z podziwem.

— Powiedz czy twoja Pola nie ma genialnych pomysłów. jeżeli pragnie nie rozłączać się ze swoim drogim Edziem, zapytała tuląc się do niego pieszczotliwie.

— Nieszczęsny, Edzio był zupełnie pokonany.

— W ten sposób ocalisz nas i będziesz miał dalej kochankę. Ach, uwielbiam cię i zaraz ci to udowodnię. Umówiłam się o 6-ej z Oskarem przed twoim domem. Nie dziw się powiedziałam, że jedna z moich przyjaciółek dała mi twój adres. Uwierzył w to. Teraz jest piąta. Mamy czas sobie udowodnić, że z kochającą kobietą dobry, uczynek nie idzie nigdy na marne.

Chodź! — I wykonując swoje pragnienie, promieniejąca Pola pociągnęła Edzia do jego ślicznej sypialni.

— — — — — — — — — — — —

Wszystko odbyło się tak jak postanowiła energiczna mała kobietka. Tydzień później pp. Oskarowie wprowadzili się do wygodnego mieszkania, odstąpionego im z miłości przez coraz bardziej zakochanego w szalejącej za nim Poli, Edzia. Lecz jak mówią „Największe szczęście jest zawsze najkrótsze“ — W niespełna miesiąc o jakieś głupstwo, którego Edzio jeszcze teraz nie może sobie wytłumaczyć, nagle jego stosunki z Polą zerwały się zupełnie. Zerwanie było gwałtowne lecz głupie i bez żadnego uzasadnienia — Nieszczęśliwy Edzio, stanowczo skazany na katastrofy mieszkaniowe ze swoimi przyjaciółkami miał tylko jedno wyjście:

Szukać innego mieszkania!

— Do tej chwili jeszcze nic nie znalazł!

— — — — — — — — — — — —

Państwo Oskarowie urządzili dla przyjaciół kolację w nowem mieszkaniu. Przy tej sposobności znajomi winszowali im, że mieli szczęście znaleść takie ładne mieszkanie. — To zasługa mojej żony, powiedział p. Oskar skromnie. Od czasu jak przyjechaliśmy z Poznania, gdzie byłem ostatnio na posadzie, mieszkaliśmy dwa miesiące w hotelu.

Już straciłem nadzieję znalezienia mieszkania, lecz Pola się uparła i powiedziała:

— Mam pewien plan. Za miesiąc wynajdę mieszkanie! I dotrzymała słowa!

— Lecz jak to potrafiła zrobić?

— Zapytajcie jej. To jej kombinacja. Nigdy nie chciała mi tego zdradzić. Bardzo żałuję. gdyż rezultat jest nadzwyczajny!

— Pola podawała właśnie likiery. Oskar zapytał:

— Powiedz jaka to boska siła ci dopomogła?

— Pola przymknęła na sekundę oczy, poczem zaróżowiona powiedziała szczerze:

— To miłość!

I uścisnęła serdecznie męża! H

NA WYPADEK.

Mąż: „Sara-leben musisz mi przyrzekać, co jak ja umrę, to ty nie będziesz miała drugiego innego męża..

Żona: Ale jak ty nie umrzesz?“ **

W KAWIARNI.

Mecenas ma wstrętnie fioletowy nos! Czy to pana nie żenuje?

Bynajmniej! Nos nie, tylko to, że każdy dureń zwraca na niego uwagę. **

W TEATRZE.

Panie! Niech pan tak głośno nie chrapie!

Także coś! Może mi nie wolno spać w moim fotelu, gdym za to zapłacił? Czy panu przeszkadzam w słuchaniu?

Nie! Ale i ja nie mogę zasnąć! **

U PAŃSTWA KOHN.

Izydorku, nasz Moryc dostał dwójkę z geografji, bo nie wiedział gdzie stoi Wezuwiusz!

Co?.. Nie wiedział?.. Rebekesiu, ty zaraz jutro jedź z nim do Włoch i pokaż mu na miejscu. **





Młodość ma swój urok — ale dlaczego stara jak świat rozkosz nigdy go nie traci?

Szofer.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia zajechał przed wilę dyrektora Z. duży sześcioosobowy Mercedes — prezent i niespodzianka dla pani Z.

Pani dyrektorowa schodzi by zrobić próbną rundę.

Przy drzwiczkach otwartych czeka szofer pozdrawiający uprzejmie właścicielkę wozu.

Wóz rusza unosząc szczęśliwą i zadowoloną p. Z.

Po godzinie wraca rozpromieniona p. Z.

„No jakże ci się on podoba"? pyta dyrektor Z.

„Nadzwyczajny jest Karolu!"

„Dobrze wyposarzony — co?"

„Wprost elegancki"!

„A ta budowa?"

„Doskonała"!

„Ten chód lekki spokojny!"

„Ach, tak!

„A ta siła!"

„Tak i te cudowne niebieskie oczy!" **

I TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE.

Piszę nam z Warszawy o następującej anegdotce.

Na premierze w jednym z teatrów mówi jeden z panów po skończonym drugim akcie — do swego sąsiada:

„Ta pani, to najgorsza chyba z aktorek, jakiem kiedykolwiek widział i słyszał w życiu!"

„Pan wybaczy, ale to jest moja żona!"

„Tak sądzę i ja, że to jest znakomita artystka, która marnuje swoje siły w takiej kiepskiej i podłej sztuce!"

„Ja jestem też i autorem tej sztuki!" dodaje uprzejmie tenże sąsiad. **

Dwóch owdowiałych, przyjaciół, wybrało się raz do kina, aby się nieco w swym smutku rozerwać. Tam zwróciła na siebie ich szczególną uwagę kobieta, która na skórze miała wytatuowane najrozmaitsze obrazy. —

Gdy opuszczali kino, rzecze jeden do drugiego.

— Wiesz! gdybym się miał wogóle ochotę jeszcze raz ożenić, to wziąłbym sobie tylko taką tatuowaną kobietę.

— A to dlaczego?..

— Ano, prosta rzecz! Gdy się człowiek w nocy obudzi i nie może zasnąć, to tylko podniesie kołdrę i przypatruje się obrazkom! Jakoś czas przyjemniej się spędzi. C

KREWNY — NIEKREWNY.

Dwóch żydków jedzie do Lwowa. Zabawiają się rozmową i jeden drugiego obełguje, jak może.

Przed samym Lwowem jeden uważa za stosowne przedstawić się swemu towarzyszowi podróży:

— Pan pozwoli, że ja będę sobi przedstawicz! Ja sobi nazywam Markus Platz i jezdem ze Lwowa,

— Markus Platz — a czy pan nie potrzebuje bicz jaki krewny od *Markus Platz* z Wenecje?... C

** DOBRALI SIĘ.

On: „Jestem kasjerem w jednym dużym banku".

Ona: Jak to dobrze się składa pasjami lubię morskie podróże!"

PO POWROCIE Z KRYNICY.

— Jakże kochanej pani pomogły kąpiele?

— O doskonale! Ale już na drugi rok nie wybieram się do Krynicy! To zanadto uciążliwe. Niech sobie pan wyobrazi, trzy razy dziennie musiałam się przebierać.

— Tak?.. To pani miała tyle znajomości! C

MIĘDZY CHÓRZYSTKAMI.

— Cóż dostałaś na gwiazdkę od twego barona?

— Tę kasetkę i kolczyki!

— A płynnego nic?

— O także, ale idealnie! Całą noc u mnie dzisiaj spał... C

MAŁA RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między żołnierzem a kobietą?

— Żołnierz poddaje się tylko nieprzyjacielom, a kobieta odwrotnie. C

W NOC POŚLUBNĄ.

— A co to za plamę, na kolanie masz moja droga?

— Ciekawa rzecz, że wszyscy mężczyźni są tacy ciekawi i każdy mnie o to pyta! C

Pani Z. opowiada w towarzystwie, że po raz drugi dostała bliźnięta.

— Nic innego! — powiada ktoś nagle — tylko pani musiała wyjść za *specjalistę!* C



W miłości przebacza kobieta wszystko z wyjątkiem próżniactwa.



Kobieta w walce z mężczyzną ulega, gdy jej brakuje sił: ulega zaś tak długo, aż mężczyźnie zabraknie sił.

Obrońca.

Pan i pani Kohn wyjechali w podróż do Włoch, zwiedzili Neapol. — Potem wybrali się oglądnąć Wezuwiusz.

Co będziemy jednakże dużo słów tracić; pan Kohn powrócił bez pani Kohn.

Sprawa poszła przed sąd przysięgłych.

Tak, — broni się pan Kohn w kraterze wulkanu jest tam takie jedno paskudne miejsce, że tylko jedna osoba może tam stać najwyżej. Nie wiedzieliśmy i moja żona padła ofiarą. Panowie mi nie uwierzycie. Ale to można skonstantować tylko wtedy gdy się samemu jest w tem położeniu.

Obrońca zgłasza:

„Wysoki Sądzie proszę o przeprowadzenie wizji lokalnej". **

RZADKA PRZYJEMNOŚĆ

Zdarzyło się że pewien pan wpadł oto w Krakowie do Wisły. Z całych sił krzyczy i woła o pomoc. Spora gromada gawiedzi stoi na brzegu i przysłuchuje się. Żaden jednak nie zdradza zamiaru ratować toi ącego.

W końcu zjawił się jakiś człowiek litościwy i spieszy na ratunek. Zdejmując marynarkę i kamizelkę zwraca się z oburzeniem do otaczających:

Czemu stoicie bezczynnie i nie dajecie pomocy tonącemu?

To jest *śpiewak* z Warszawy i on tak *pięknie krzyczy!* **

ANGINA.

Prokurent firmy Pifke Pufke pisze do szefa:

„Niestety dziś do biura przyjść nie mogę, ponieważ z ciężką anginą leżę w łóżku."

Szef odpisuje odwrotnie:

„Pańskie pismo otrzymałem i wzywam pana do natychmiastowego stawienia się do pracy. Nie mam zupełnie zamiaru tolerować pańskich stosunków i to jeszcze w godzinach biurowych." **

** DOBRY CZŁOWIEK.

Żona: (do pijanego męża): „Powiedz ty stary pijaku, czy ty musisz co noc wracać pijany do domu?"

Mąż: „Nie... nie... moja duszko... ja to czynię dobrowolnie.

MIAŁ RACJĘ.

Bankier Feiteles zastaje swą przyjaciółkę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

Pozycja w jakiej ją znalazł, była nadzwyczaj swobodną, dlatego ona jest w ogromnem zakłopotaniu.

— Mój *daleki* krewniak — dodaje po chwili wachania.

— Hm! hm! — odpowiada pan Feiteles - Ten młody człowiek tak się zachował, jakgdyby był całkiem *blizkim* krewnym! C

NIEPOROZUMIENIE.

Pan profesor Z. specjalista filolog klasyczny, postanowił się ożenić i zamiar ten wykonał. Po uczcie weselnej odprowadził małżonkę do sypialni a nie chcąc obrażać jej dziewiczej skromności, pozwoliłjej się, spokojnie rozebrać i ułożyć do snu...

Gdy już zgasiła światło, wszedł do sypialni, nie mógł się jednak po ciemku zorjentować. Pyta więc czule?

— Gdzie jesteś moja droga żono?

— W *łóżko!* — odpowiada połowica, która pochodziła z Bielska i dość słabo mówiła po polsku.

W panu profesorze poruszyło się sumienie gramatyczne robi więc uwagę:

— Nie wstydzisz się moja duszko? Którysz to przypadek?

— Jak Boga kocham, że pierwszy! Tłumaczy się z płaczem żona, myśląc, że mąż co innego miał na myśli. C.

** IMPERTYNENT.

Słyszałem, że pan lubi bardzo dobrą muzykę?

Tak jest! Ale to nic nie szkodzi!

... Niech pani gra dalej.

** TAKŻE POKREWIEŃSTWO.

Czy ty jesteś spokrewniony z panią Wandą?

Tak to moja nieślubna żona.

SĄSIEDZI.

A: „Gdzie mieszkasz?"

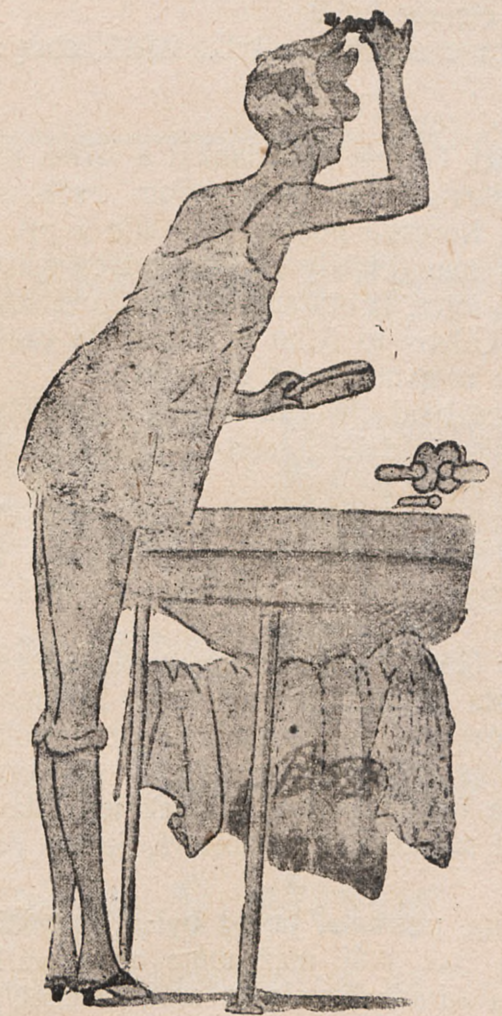
B: „Nigdzie. A ty?"

A: „Obok ciebie!" **

* NIE TAK ŹLE.

On: A więc nigdy moją nie będziesz?

Ona: Przepraszam, mówiłam tylko, że pańską żoną nigdy nie będę!"



Wyraz twarzy, jest to jedyny wyraz na który i niemy zdobyć się może.

Obowiązek zawodowy.

Państwo Bogaccy przysłali nam lożę na komedję, powiedziała p. Korecka mężowi skoro przyszedł na kolację.

— Ach, do kroćset, zaklął, Dr. Korecki, zawsze jest to samo! Mam poród!

— Znowu!

— Tak, znowu nie masz powodu narzekać! Sto zł!

— Naprawdę, westchnęła p. Korecka, to jest zatrważające ile ty masz porodów w ostatnich czasach!

— Tak, moja droga, liczba urodzin się zwiększa!

— Lecz może twoja pacjentka zacznie rodzić dopiero po przedstawieniu... w razie potrzeby poślą po ciebie a bileter zawoła cię.

— To nie wypada, żeby lekarz poszedł na komedję „Twoja żona nas zdradza" kiedy lada chwila...

— W tej chwili zadzwonił telefon... doktór doszedł do aparatu i żona usłyszała jak mówił:

„Doskonale... zaraz przyjdę.. tylko wsiądę do auta...

— Widzisz! powiedział z miną tryumfującą a zarazem przestraszoną, boleści już się zaczęły... Cóż to za życie!... Nigdy ani chwili dla siebie!..

— To jest jednak okropne! Zawsze kiedy się gdzieś razem wybieramy masz poród! Jak na złość! Ale nie pójdzisz przecież zanim coś nie przekąsisz, dziś mamy właśnie twoją ulubioną potrawę kurczę z ryżem...

— Obowiązek przedewszystkiem! Uciekam! Zatelefonuj do Gorczyńskich oni pójdą z tobą do teatru.

I dr. Korecki zabrawszy narzędzia zbiegł ze schodów, ucałowawszy pospiesznie żonę.

— Zawołał taksi, które go niebawem podwiozło do handlu delikatesów gdzie zakupił pasztet, wyborne owoce i dwie butelki szampana. Zajechał pod dom przy ulicy Towarowej, zabrał paczki i wyszedł na III p.

— Drzwi otworzyła mu młoda i ładna blondynka.

— Dzień dobry dzieciaku! powiedziała.

— Dzień dobry Lulu! odpowiedział doktór.

— Lula zajęła się rozpakowaniem paczek, tymczasem doktór rozgościł się, włożył pidżamę i w miłym mieszkanku czuł się lepiej jak w swoim wspaniałym, zbytkownie urządzonym domu.

— Jak się dziś czujesz, moja mała?

— Nie źle...

— Nic cię nie boli?

— Nie, nic zupełnie... tylko wiesz, chcę zaraz skosztować pasztetu...

— Przed zupą?

— Zaraz! To jest zachcianka! a wiesz przecież, że nie można się sprzeciwiać zachciankom osób w moim stanie.

— Pani Korecka poszła do teatru z pp. Gorczyńskimi.

Podczas pauzy kiedy p. G. wyszedł na papierosa, żaliła się przyjaciółce, iż obowiązki zawodowe zabierają jej tak często męża. Gdyby to tylko w dzień, ale czasem kiedy ma poród, spędza całą noc poza domem!

— Wraca biedactwo zmęczony, z podbitymi oczyma... Zaraz się kładzie... traci zdrowie... zanadto się poświęca!

— W sztuce „Twoja żona nas zdradza" występował właśnie jakiś p. Litawski, który opowiadał że ma nocną służbę i wracając nad ranem pozwalał się pieścić zbyt łatwowiernej żonie.

— Pani Gorczyńska, którą w życiu często zdradzona i która uważała za niesprawiedliwość, że inne kobiety mają wiernych mężów, zadrasnęła zaufanie przyjaciółki zdradziecką aluzją:

— Może twój mąż robi tak jak ten Litawski?

— Och! zaprzeczyła doktorowa, jestem pewną że Eugeniusz...

— Pewna, pewna... Ja też byłam pewna... Ach! gdybyś wiedziała jak mój mąż mnie oszukiwał! Jeszcze trzy tygodnie temu zdradzał mnię ze swoją stenotypistką.

— Nie przypuszczałabym nigdy, żeby p. Gorczyński...

— To już tak jest, moja droga! Chcą mieć młodsze, lubią odmianę... najlepszy znich nie jest wart sznura, żeby go powiesić!

— Tak to jednak jest dziwne, zauważyła p. Korecka, już zaczęła podejrzewać męża, że te powody zdarzają się w nocy. Ja miałam dwoje dzieci i rodziłam zawsze w dzień.

— A ja miałam troje i też zawsze w dzień, powiedziała p. Gorczyńska. Z resztą dodała chytrze, mówi się przecież „ujrzeć światło dzienne". Widocznie już natura stara się o to, żeby dzieci w dzień przychodziły na świat.

— Pani Korecka wahała się kilka tygodni.

W gruncie żeczy nie była ona nieszczęśliwa. Mąż był dla niej uprzejmy i dobry. Wysyłał ją w zimie na Riwierę a w lecie w góry. Płacił bez skrzywienia się drogie rachunki krawcowej i dawał jej zawsze prezent w rocznicę ślubu.

Rozmowy telefoniczne i listy wskazywały na to, że jej mąż miał w swojej praktyce rzeczywiście dużo porodów. Pani Korecka zdawała sobie z tego sprawę, że kiedy ona już się zestarzała to mąż przeciwnie wyglądał jeszcze bardzo młodo i miał duży temperament.

Może ją nawet trochę zdradzał, lecz ponieważ czynił to oględnie, roztropność nakazywała być pobłażliwą.

Skoro jednak ostatnio miał znowu cztery nocne porody w jednym tygodniu a p. Gorczyńska ciągle ją podburzała opowiadaniami o niewiernych mężach, zdecydowała się i kazała śledzić Eugenjusza.

Biuro dedektywiczne doniosło że, dr. Korecki ogromnie dużo pracuje lecz mimo to przebywa zbyt często u pewnej aktorki p. Luli Sławskiej, która mieszka przy ulicy Towarowej.

— Tego samego wieczoru Eugenjusz oznajmił żonie:

„Dziś w nocy będę znowu zajęty, mam poród"

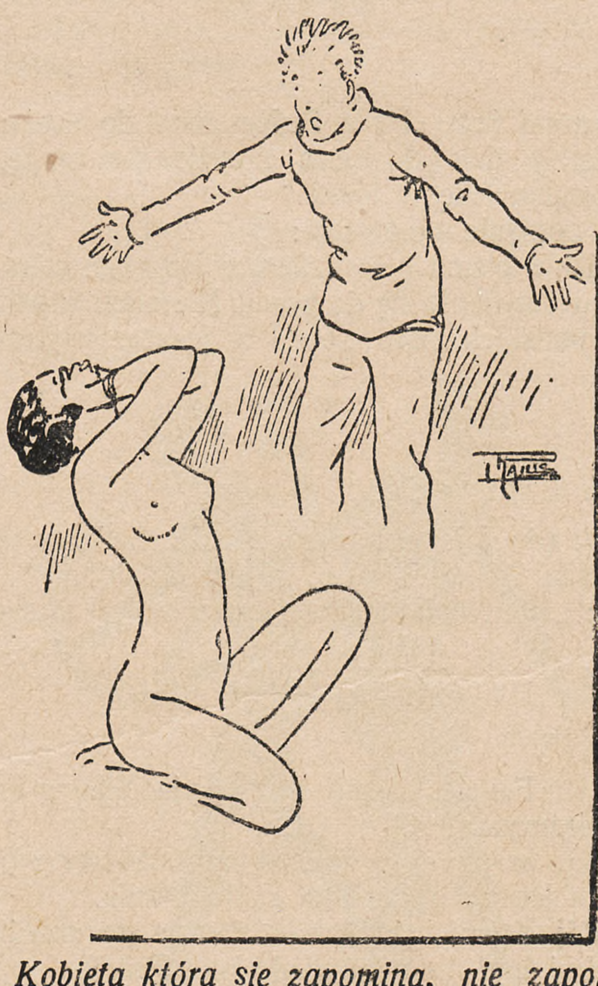
Pani Korecka nie miała już wątpliwości, że mąż ma kochankę.

Ogromnie zdenerwowana udała się na ulicę Towarową i zapytała stróżki o p. Lulę Sławską.

— Nie sądzę, żeby ona mogła panią teraz przyjąć gdyż leży właśnie w połogu...

— Pani doktorowa odeszła zawstydzona, przyrzekając sobie że zerwie wszystkie stosunki ze zjadliwą p. Gorczyńską.

— A jednak nie tylko obowiązek lekarza zatrzymywał jej męża u Luli, gdyż dziecko aktorki to był owoc jego miłości.



Kobieta która się zapomina, nie zapomina tak rychło mężczyzny, który ją do tego doprowadził.

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

Pastor (mający kilku chłopców u siebie na stancji, karząc jednego z nich):

„Nie ma co mówić ładnie się prowadzisz! Wypiłeś znowu mleko z piwnicy.

„Czy ty wiesz jak się nazywa ta Istota, przed którą nic się nie ukryje, która wszystko widzi, przed którą ja sam jestem tylko marnym prochem...?"

Paweł (płacząc) „Pani Pastorowa." **

● ● ●

Kondolencja.

U wdowy pani Mayer zjawia się deputacja towarzyszy nieboszczyka męża którzy przez szereg lat uczęszczali razem do pewnej winiarni, celem wyrażenia kondolencji.

Nie dawszy przewodniczącemu dokończyć wyrazów żalu, odzywa się pani Mayer:

„Nie ma co mówić, ładni towarzysze, waszemi pijatykami doprowadziliście do tego, że dzisiaj leży pod ziemią."

„Daruje pani odzywa się przewodniczący deputacji, to nie nasza wina, że leży pod ziemią, jak długo był w naszem towarzystwie to najwyżej leżał pod stołem." **

● ● ●

MORYC.

— Dlaczego tak późno przychodzisz do szkoły?

— Bo jakiś pan zgubił na ulicy złotego i zebrało się dużo ludzi, którzy pomagali mu szukać.

— Więc cóż z tego?

— I wszyscy czekali aż się złoty znajdzie.

— No dobrze ale co to ciebie obchodziło?

— Mnie? Ja przecież na nim stałem. H

NIESZCZĘŚLIWY.

Walentowa: Wiecie, Janowa, lokator z pierwszego piętra umarł! Taki młody, to straszne!

Janowa: Ale on żył według pewnego systemu, żeby się nie zestarzeć. No i udało mu się! H

● ● ●

W NAJGORSZEJ PASJI.

Z bramy urzędu stanu wychodzą pani Apolonja Mężalska urodzona Piórkiewicz, i pan Onufry Mężalski.

Przed chwilą zawarli związek małżeński przed urzędnikiem stanu.

Pani Mężalska wygląda jak śmiejące szczęście. Pan Mężalski ma taką minę jakby mówił:

„Co mam robić, dałem się porządnie złapać."

W chwili gdy zamierzają wsiadać do powozu, wpada na nich wysoki mężczyzna, z pistoletem w ręku, zachowaniem swojem wzbudzający największą obawę.

„Ukradłeś mi moją miłość panie Mężalski," krzyczy ochrypłym głosem. Moją Apolonję zabrałeś mi nędzniku! Trzy lata jak poprzysięgliśmy sobie wieczną miłość a ty stanąłeś na naszej drodze życia. „Krew musi się polać panie Mężalski! Krew musi się polać!......

Na tem zakończył swoje przemówienie. Młody małżonek złapał go za gardło wyrwał mu pistolet, przy tej sposobności i część włosów z głowy, podarł mu kamizelkę, krawatkę i kołnierzyk, rzucił go o ziemię, a obdarzywszy go w dodatku kopniakiem, pożegnał następującemi słowy:

„Na przyszły raz z podobnemi sprawami przyjdź pan do mie przed ślubem." **

I żebrak: Jeżeli nie lubisz się myć, to zrób tak jak ja zetnij brodę, będziesz o wiele lepiej wyglądał.

II. Żebrak: Myślałem już o tem ale to niemożliwe, możnaby zobaczyć mój kołnierzyk!

● ● ●

Mój drogi, przedstawiam ci moją żonę, nie wiem czy ją już znasz?

Nie, nie miałem jeszcze ani tego zaszczytu ani tej przyjemności...

— Ani tej przyjemności!... widzę rzeczywiście, że jej jeszcze nie znasz!

⊙ ⊙

— Jakto jedziesz na polowanie z budzikiem?

— Tak, chcę obudzić zające!

⊙⊙⊙

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna. . . .	zł. 5·40
półroczna. . . .	zł. 10·—
roczna.	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł. 380·—	280·—
1/2 „	zł. 200·—	150·—
1/4 „	zł. 90·—	80·—
1/8 „	zł. 50·—	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.